

# LEPIEJ



# NIŻ



PRZEŁOŻYŁA MATYLDA BIERNACKA

# WCZORA



**LYNN PAINTER**

AUTORKA KSIĄŻKI LEPIEJ NIŻ W FILMACH

*Young*

LYNN PAINTER

LEPIEJ  
NIŻ  
WCZORAJ



PRZEŁOŻYŁA

MATYLDA BIERNACKA

*Young*

TYTUŁ ORYGINAŁU:

*The Do-Over*

Redaktorka prowadząca: Marta Budnik

Wydawczyni: Maria Mazurowska

Redakcja: Magdalena Wołoszyn-Cępa

Korekta: Katarzyna Kusojć

Ilustracje okładkowe: © 2022 by Liz Casal

Projekt okładki: Sarah Creech © 2022 by Simon & Schuster, Inc.

Opracowanie graficzne okładki: Łukasz Werpachowski

DTP: Maciej Grycz

The Do-Over by Lynn Painter

Lepiej niż wczoraj © 2023 by Wydawnictwo Kobiecte Agnieszka Stankiewicz-Kierus sp.k.

The Do-Over © 2022 by Lynn Painter

Published by arrangement with Simon & Schuster Books for Young Readers,  
An imprint of Simon & Schuster Children's Publishing Division.

All rights reserved. No part of this book may be reproduced or transmitted in any form or by any means, electronic or mechanical, including photocopying, recording or by any information storage and retrieval system, without permission in writing from the Publisher.

Copyright © 2023 for the Polish edition by Young an imprint  
of Wydawnictwo Kobiecte Agnieszka Stankiewicz-Kierus sp.k.

Copyright © for the Polish translation by Matylda Biernacka, 2023

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I

Białystok 2023

ISBN 978-83-8321-358-3

Grupa Wydawnictwo Kobiecte | [www.WydawnictwoKobiecte.pl](http://www.WydawnictwoKobiecte.pl)



## PROLOG

# W PRZEDDZIEN WALENTYNEK

Kiedy na horyzoncie pojawiają się przesłodzone, przyozdobione serduszkami walentynki, możemy zaobserwować dwa typy osób.

Pierwszy to entuzjastyczni miłośnicy tego święta, niepoprawni romantycy mający bzika na punkcie samej idei miłości. Osobnicy ci wierzą w przeznaczenie i bratnie dusze, i w to, że wszechświat wysyła uskrzydłone, przeważnie nagie dzieci, które mierzą z łuku do wybranych singli, zarażając ich w ten sposób prawdziwą miłością, mogącą powodować senność oraz potężne „i żyli długo i szczęśliwie”.

Po drugiej stronie mamy cyników, malkontentów, którzy nazywają je „świętem filmowym” i narzekają, że o ile prawdziwa miłość w ogóle istnieje, to powinno się ją wyrażać spontanicznie w dowolnym dniu, nie oczekując prezentów.

Ja nie należę do żadnej – lub należę do obu – z tych grup.

Rzeczywiście uważam, że walentynki to wysoce skomercjalizowane filmowe święto, ale myślę też, że nie ma nic

niewłaściwego w cieszeniu się materialistycznymi skutkami ubocznymi jego obchodzenia. Dawajcie te czekoladki i kwiaty i możecie przy okazji dorzucić bon upominkowy do pobliskiej księgarni.

Tak, wierzę w istnienie prawdziwej miłości. Podejrzewam jednak, że przeznaczenie, bratnie dusze i miłość od pierwszego wejrzenia to koncepcje stworzone przez te same osoby, które nadal czekają, aż Święty Mikołaj przyniesie im szczeniaczka, o którego prosili, kiedy mieli siedem lat.

Innymi słowy, zdecydowanie oczekuję w swoim życiu miłości, ale z całą pewnością nie zamierzam siedzieć i czekać, aż ześle mi ją przeznaczenie.

Przeznaczenie jest dla frajerów.

Miłość jest dla zwolenników posiadania planu.

Moi rodzice pobrali się w walentynki po miesiącu randek. Zakochali się w sobie namiętnie i szaleńczo w wieku lat osiemnastu. Natychmiast i bez brania pod uwagę takich życiowych kwestii jak zgodność czy różnice temperamentu.

I choć to niemądre posunięcie przyniosło im, cóż, mnie, to również lata kłótni i krzyków, które stanowiły ścieżkę dźwiękową mojego dzieciństwa, dopóki ich relacja nie rozpadła się z hukiem w pobliżu fontanny z cherubinkiem na trawniku przed naszym domem.

Jednak ich niezdolność do używania logiki w obliczu uczuć ofiarowała mi dar jasności, dar uczenia się na ich błędach. Zamiast spotykać się z chłopakami, na których widok mdleję, ale którzy są dla mnie zupełnie nieodpowiedni, umawiam się wyłącznie z tymi, którzy spełniają wymogi z mojej listy wad i zalet. Umawiam się tylko z tymi chłopcami, którzy w teorii (albo według mojej tabelki w Excelu) mają przynajmniej pięć

wspólnych ze mną zainteresowań i obszerny zarys dziesięcioletniego planu, no i nie ubierają się jak osoby skłonne do nagłych zrywów koszykarskich.

I właśnie dlatego Josh stanowił ideał chłopaka.

Już na pierwszym spotkaniu wpasował się we wszystkie podpunkty na mojej przedzwiązkowej liście i przez caluteńkie trzy miesiące naszej relacji codziennie wykraczał poza moje standardy.

Kiedy więc stanęłam przed szafą w przeddzień walentynek, żeby wybrać idealny strój na następny dzień, czułam się podniekszetywana. Nie z powodu gołych, uzbrojonych niemowląt czy epickich, zapierających dech w piersiach niespodzianek, ale z powodu własnych planów. Rozpisałam scenariusz na cały dzień: prezent, słowa, które wypowiem, stosowne pory na obie te rzeczy – miało być dokładnie tak, jak chciałam.

Idealnie.

Po co czekać, aż los wyciągnie do mnie pomocną dłoń, skoro miałam dwie własne i w pełni sprawne?

# WYZNANIE #1

*W wieku dziesięciu lat zaczęłam chować  
do pudełka w szafie karteczki z wyznaniem,  
żeby w razie gdyby coś mi się stało,  
ludzie wiedzieli, że byłam kimś więcej  
niż cichą dziewczynką, która przestrzega zasad.*

## PIERWSZE WALENTYNKI

Kiedy w walentynki zadzwonił budzik, uśmiechnęłam się. Po pierwsze, miałam prawdziwego chłopaka, i to nie byle jakiego. Josh był bystry, przystojny i prawdopodobnie miał największe szanse spośród wszystkich uczniów liceum Hazelwood na osiągnięcie dużych sukcesów. Zawsze, kiedy się razem uczyliśmy i zakładał te swoje okulary w szylkretowych oprawkach à la student z Ligi Bluszczowej, mogłabym przysiąc, że moje serce składało się na pół, wywołując słodki ucisk, od którego ciepło rozlewało się do wszystkich zakończeń nerwowych.

Z perspektywy czasu zakładam, że to uczucie wynikało pewnie z jakiejś wady zastawki, spowodowanej monotonna dietą złożoną z czarnej kawy i napojów energetycznych. Ale wtedy jeszcze tego nie wiedziałam.

Odrzuciłam kołdrę i wstałam z łóżka, ignorując odgłosy, jakie wydawał Logan śpiący z otwartymi ustami po drugiej

stronie materaca. Mój trzyletni przyrodni brat lubił zakradać się do mojego pokoju i ze mną spać, bo w zasadzie uważał, że jestem fantastyczna.

I miał rację. Bo kiedy podeszłam do otwartego na biurku planera, czułam się fantastycznie. Nuąc *Lover*, włożyłam okulary i przejrzałam plan na dzisiejszy dzień.

### *Lista zadań – 14 lutego*

*Zreorganizować segregator ze stypendiami*

*Pouczyć się do testu z literatury*

*Przypomnieć mamie, żeby przestała kopiować dowodu ubezpieczenia do sekretariatu*

*Przypomnieć tacie o wywiadówce i upewnić się, że wpisał ją do kalendarza*

*Wystać e-mail do doradcy ds. stażu*

*Wymienić się prezentami z Joshem*

*Powiedzieć Joshowi, że go kocham!!!!!!!!!!!!!!*

Zatrzymałam się na ostatnim punkcie, wzięłam do ręki długopis i narysowałam wokół serduszka. Nigdy wcześniej nie używałam tych słów w kontekście romantycznym, a ponieważ tak się składało, że nasza trójmiesięcznica przypadała akurat w TEN dzień, odnosiłam niemal wrażenie, jakby wszechświat zaplanował to specjalnie dla mnie.

Podeksytowana do granic możliwości poszłam do łazienki i odkręciłam prysznic. Kiedy wsunęłam rękę pod strumień wody, żeby sprawdzić temperaturę, usłyszałam:



– Em, długo jeszcze?

Uch. Przewróciłam oczami i stanęłam pod wodą.

– Dopiero weszłam.

– Joel musi na nocnik. – Głos Lisy, żony taty, brzmiał tak, jakby przycisnęła usta do drzwi. – Pilnie.

– Nie może pójść na górę?

Nalałam trochę szamponu na dłoń i wtarłam go w głowę. Uwielbiałam bliźniaki, ale mieszkanie pod jednym dachem z maluchami było czasem do bani.

– Twój tata tam siedzi.

– Daj mi dwie minuty – odparłam z westchnieniem.

Wzięłam pospiesznie prysznic, nie chcąc pozwolić, żeby to drobne utrudnienie zepsuło mi humor. Wytarłszy się i owinięwszy szlafrokiem, minęłam szybkim krokiem Lisę i przedreptującego z nogi na nogę Joela i wróciłam do swojego pokoju w piwnicy. Ekspresowo wysuszyłam swoje zbyt kręcone włosy – nadal nucąc piosenkę o miłości – po czym podłączyłam żelazko do gniazdka i przeprasowałam irytujące zagięcie na prawym rękawie sukienki. Wiedziałam, że mój najlepszy przyjaciel Chris wzniosłby oczy do nieba i powiedział, że jestem pedantką, ale po co zostawiać zagięcie, skoro można się go pozbyć w zaledwie dwie minuty?

Ubrałam się i pobiegłam na górę, żeby przed wyjściem do szkoły pochłonąć baton proteinowy. Kiedy rozrywałam opakowanie, mój wzrok powędrował w kierunku blachy, która stała obok mikrofali niczym pokusa wcielona. Owszem, kawałek tarty z musem czekoladowym smakowałby wspaniale, pomyślałam, biorąc pokaźny kęs zdrowej przekąski, ale porcja cukru i węglowodanów to nie jest sposób na rozpoczęcie dnia.

Odwrociłam głowę od czekoladowego deseru i skoncentrowałam się na żuciu suchego batonu.

– Dobry Boże, nie tak szybko. – Tata siedział przy stole, czytał gazetę i popijał kawę, jak każdego dnia, odkąd się urodziłam. Włosy miał ogniście rude; potężne źródło mojej bledszej miedzianej wersji. Uśmiechnął się do mnie szelmowsko i dodał: – Nikt z tu obecnych nie zna chwytu Heimlicha.

– Czy to nie jest obowiązek rodzicielski czy coś w tym rodzaju? Jakim cudem macie z Lisą dzieci i zero umiejętności heimlichowania?

Wpatrzył się w moje przepełnione jedzeniem usta.

– Założyliśmy naiwnie, że nasze potomstwo nie będzie wciągać pokarmu jak odkurzacz.

– Wiesz, co się dzieje, kiedy człowiek sobie coś zakłada, prawda?

– Tak. – Puścił do mnie oczko i wrócił do gazety. – Ktoś tu jest świnią.

– Moi drodzy, błagam. – Lisa weszła do kuchni z Loganem na jednym biodrze i Joelem na drugim. – Możemy nie przeklinać w obecności dzieci?

– Nie było ich tu – wymruczałam z ustami wypchanymi batonem – kiedy to powiedział.

– I technicznie rzecz biorąc – dodał tata, posyłając mi kolejne oczko – świnią to nie jest brzydkie słowo. Tylko zwierzę hodowlane.

Uśmiechnęłam się szeroko, a Lisa popatrzyła na mnie tak, jakby chciała, żebym zniknęła.

Odkąd rodzice się rozwiedli, kiedy byłam jeszcze w podstawówce, dzieliłam czas między mamę i tatę, ale w pewnym sensie czułam się wciąż jak nomadka. W obu domach.

Trzeba oddać Lisie sprawiedliwość, bo nie była stereotypową złą macochą. Pracowała w przedszkolu, uszczęśliwiała tatę i była naprawdę dobrą mamą dla chłopców. Tylko ja miałam cały czas poczucie, że zawadzam.

Zgarnęłam plecak i kluczyki od samochodu, pożegnałam się i pobiegłam do wyjścia.

Słońce świeciło jasno, choć powietrze było lodowate, a w nocy przyprószyło śniegiem, ale wyglądało na to, że tata odskrobał mi już szyby. Z czeluści plecaka dobiegł mnie dźwięk telefonu. Wyjęłam go w samą porę, żeby zobaczyć, że dzwoni do mnie Chris.

Odebrałam i na ekranie pojawiła się dwójka moich najlepszych przyjaciół na tle czerwonych szafek na szkolnym korytarzu. Uśmiechnęłam się do pękniętej szybki na widok moich dwóch najulubieńszych twarzy.

Roxane miała ciemnobrązową skórę, fantastyczne kości policzkowe i ten rodzaj rzęs, który podmiejskie mamuśki usiłują imitować dzięki przedłużaniu. Chris natomiast miał brązowe oczy o ciężkich powiekach, nieskazitelną porcelanową cerę i kręcone czarne włosy, które idealnie mu się układały. Gdyby nie to, że byli prawdziwie niesamowitymi ludźmi, trudno byłoby ich nie nienawidzić za tę ich urodę.

– Już jesteście w szkole? – spytałam.

– Tak. I zgadnij, co właśnie widzieliśmy – powiedział Chris, poruszając żartobliwie brwiami.

– Ja chcę powiedzieć – odezwała się Rox, wysuwając się przed niego.

– Ja widziałem, to ja opowiadam. – Chris zepchnął ją na bok. – Josh jest już w szkole i widziałem, jak wkładał do swojej szafki torebkę prezentową.

Pisnęłam z radości, po czym wskoczyłam do starego chevroleta astro, który zdaniem mojego taty „miał swój charakter”.

– Dużą czy małą?

– Średnią – odpowiedział Chris, po czym wtrąciła się Rox:

– To dobrze, bo za duża oznaczałaby jakąś beznadziejną maskotkę, a za mała kupon na darmowe uściski. Średnia jest w porządku. Średnia to marzenie.

Wybuchnęłam śmiechem. Ich entuzjazm mnie uszczęśliwił, bo do niedawna byli anty-Joshowi. Twierdzili, że zachowuje się, jakby uważał się za kogoś lepszego od reszty, ale ja wiedziałam, że to dlatego, że nie znają go tak naprawdę. Był taki mądry i pewny siebie, że mylono to z arogancją.

Oby ich zachowanie oznaczało, że przemyśleli swoje stanowisko.

W tle pojawił się chłopak Rox, Trey, i do mnie pomachał. Odpowiedziałam tym samym, po czym się rozłączyłam, odłożyłam telefon, odpaliłam silnik i popędziłam w kierunku szkoły. Z głośników zaśpiewał półgłosem Finneas, ja natomiast wtórowałam mu, na całe gardło, wyśpiewując każde słowo *Let's Fall in Love for the Night*.

Nie mogłam się doczekać spotkania z Joshem. Nie dał mi podpowiedzi, jaki ma dla mnie prezent, więc nie miałam pojęcia, czego się spodziewać. Kwiatów? Biżuterii? Ja kupiłam mu pasek do apple'owskiego zegarka, mimo że poszły na to dwie pełne wypłaty z kawiarni. Owszem, byłam w związku z tym splukana, ale widok jego rozpromienionej twarzy, kiedy otworzy prezent, był tego wart.

Telefon zawibrował na fotelu pasażera, zerknęłam więc na niego, gdy zatrzymałam się na pierwszych światłach.



Spodobał Ci się fragment tej książki?

Zamów ją w naszej księgarni

**[www.WYDAWNICTWOKOBIECE.pl](http://www.WYDAWNICTWOKOBIECE.pl)**

Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku:

 [www.facebook.com/kobiece](http://www.facebook.com/kobiece)



ul. Andersa 40A

15-113 Białystok

e-mail: [redakcja@wydawnictwokobiece.pl](mailto:redakcja@wydawnictwokobiece.pl)

tel. 731-019-059